№ 38.
Rok czwarty

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	30 „
Ćwierćrocznie 1	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowej.



KRAKÓW
2 Października 1868 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYZA" przy Ulicy Grodzkiéj pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciel drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O postępie, oświacie, cywilizacyi.

Szumne to wyrazy i w największą może w obec nas przyodziane szatą powagi; wszyscy wyznajemy się ich zwolennikami i występujemy pod ich sztandarem jako obrońcy czegoś lepszego; zgoła! takiém gorącém sercem zda się przylgnęli do nich ludzie, że gotowi wszystkiego się wyrzec, tylko nie postępu i cywilizacyi. Z drugiéj strony widzimy z ubolewaniem, że nic nie podlega częściéj fałszywemu rozumieniu, i nie bywa tak nadużywaném, jak powyższe hasła wyzwolonego jak mówią rozumu. W imię postępu, oświaty i cywilizacyi, niewzdrygają się obalać najtrwalszych podstaw pomyślności całéj społeczności ludzkiéj, naruszać praw zbawiennych, i przestępować granic przyzwoitości i moralności ręką Najwyższego wytkniętych, owszem tém zuchwaléj to czynią, że pod puklerzem takiéj powagi znajdują, opiekę która się zasłania nie tylko prawdziwa mądrość i szlachetna dążność, lecz także nieuctwo, chciwość, pycha, i t. p. namiętności nieporządne. Tylko Kościół św. przewodniczyć powołany na drodze prawdziwéj oświaty; jego nieprzyjaciele stają się przeto równocześnie i wrogami zdrowego postępu, zbawczéj cywilizacyi; gdyż tamują przystęp promieni tego duchowego światła, które Ojciec niebieski zawiesił na horyzoncie dziejów świata, by przyświecało umysłom i ogrzewało serce każdego człowieka, będącego obrazem i podobieństwem Bożém. Ten obraz i to podobieństwo uwydatniać, a coraz więcéj zbliżać się do celu swego najwznioślejszego przeznaczenia; oto istota i zadanie postępu cywilizacyi, oświaty. Śp. Walery Wielgłowski dał następującą bardzo trafną charakterystykę rzeczywistego postępu; przytaczamy ją jako dowód, że i świeccy ludzie, światli a bezstronni miłośnicy prawdy, stają po stronie Kościoła Bożego.

Postęp, mówił on, jestto ruch, czyli pochód ku doskonałości rzeczywistéj lub za taką uważanéj. Jest on objawem życia i przymiotem wszelkiego istnienia. Że zaś istnienie jest podwójnego rodzaju, *moralne i fizyczne*, przeto postęp jest także dwojaki: *moralny* w świecie duchowym, i *materyalny* w świecie fizycznym.

Do pierwszego odnosi się wszelkie kształcenie duszy i władz umysłowych; a do drugiego należy rozwijanie się materyi i onéj przerób, a razem opanowanie takowéj i zużytecznienie na korzyść ducha.

Żeby zaś iść czyli *postępować*, potrzeba mieć *drogę*, po któréj się idzie, i *cel*, do którego się zdąża, więc téż aby postępować ku doskonałości, potrzeba znać główny onéj typ, czyli znać *cel*, a zarazem i prawidła ruchu, drogę i kierunek zbliżający nas do *typu*, uważanego jako ostateczny cel postępu.

Typem zaś najwyższéj doskonałości moralnéj jest Bog; a więc postęp moralny nie może być czém inném, jak tylko ciągłém dążeniem ducha ku zbliżeniu się do wzoru bezwzględnéj prawdy, która jest w Bogu. — Postęp zaś w świecie fizycznym, jestto odniesienie materyi do najwyższego ideału, jaki sobie duch w pewnych epokach o jéj naturze, o jéj zużytecznieniu tworzy. Chociaż bowiem rozwijanie się materyalnego świata dziać się musi wedle koniecznych prawideł przyrodzenia, przecież duch odgadując stopniowo tajemnice prawd przyrodzonych, zdobywa przez nie coraz szerszą władzę zarządu nad światem materyjalnym, i urządza go według najwyższego wzoru, jaki w danéj epoce pojąć mu jest wolno.— Tak więc: postęp moralny mierzy się według ubieżonéj przestrzeni na drodze pojęć o Bogu i Jego doskonałości, a postęp moralny ocenia się wedle stopnia wykształcenia materyi na wzór pojęty przez ducha.

Im bliżéj staje duch swojego bezwzględnego typu, tém trafniejszy daje popęd powszechnemu rozwijaniu się świata w kierunku rzeczywistéj doskonałości; im zaś duch niżéj stoi, lub się od typu oddala, tém niżéj staje świat w swojém rozwinięciu się i zużytecznieniu materyi; bo jak to mówiliśmy: duch wykształca się według Boga, a materya według ducha.

Że zaś pojęcia o Bogu, (jako typie najwyższéj doskonałości) były rozmaite, przeto i ruch pochodowy ludzkości, musiał być w różnych epokach i miejscach rozmaitym i stósować się do kierunku wyobrażeń, jakie sobie tworzono o prawdzie bezwzględnéj.

Dusza ludzka wszakże, ciągle odbijała w sobie jakiś zarys prawd zasadniczych i za bezwzględne uważanych, a do nich odnosiła to wszystko, co stanowi *o życiu* w ogólności, i o jego rozwijaniu się. Dusza pragnęła wyrabiać się nieustannie na podobieństwo jakiegoś głównego typu (jakkolwiek pojmowanego,) i objawiała się na zewnątrz przez formy odpowiednie pojęciu, tak w stósunkach społecznych i ustawach, jak i w przerobie i zużytecznieniu materyi.

Ztąd też doskonałość wszelkiego rodzaju zależała od stopnia mniéj lub więcéj czystych pojęć o Bogu (uważanych za typ bezwzględnéj doskonałości,) a świat był tylko środkiem, przez który objawiał się proces ducha, w ciągłém jego dążeniu do osiągnienia najwyższego celu, czyli zbliżenia się do najwyższego typu.

Ten porządek w rozwijaniu się i w pochodzie duchowego i materyalnego świata, jest niezbędnym i koniecznym, bo zawsze duch zdążał za Bogiem a materya za duchem. I jakoż, gdy Pan Bóg stworzył człowieka na *obraz i podobieństwo swoje*, naturalną więc pracą ducha ludzkiego być musiało, wykształcać się do najwyższego podobieństwa ze swoim głównym wzorem, a razem urządzać świat materyalny podług najwyższego ideału, do jakiego w danéj epoce i na drodze stopniowego rozwijania się dojść mu było wolno.

Wszakże: człowiek nie mógłby się był wykształcać na wzór Boży, gdyby nieznał Boga i nie wiedział o drogach, które go do bezwzględnéj doskonaści prowadzą?...

Tę ważną zatém trudność w życiu ludzkiém ułatwił Stwórca, objawiając się pierwszemu człowiekowi i ucząc go osobiście wszelkich praw, które urządzają stósunek między człowiekiem a Bogiem.—Gdy zaś te prawa w skutku grzechu pierworodnego zatarte w części zostały, powtórzył je Bóg podczas objawienia się Mojżeszowi.—Aż w końcu w trzeciém i ostateczném objawieniu się przez własnego Syna, w Osobie Chrystusa na świat zesłanego, przedstawił Bóg ludzkości po wszystkie wieki, żywy typ bezwzględnéj doskonałości w Bogu-człowieku, i w Nim zamknął wzór wszelkich przymiotów, które ludzkość w swym moralnym postępie naśladować powinna.

Życie też Chrystusa Pana reasummuje w sobie cały pochód ludzkości od chwili stworzenia aż do skończenia świata, i zawiera postęp ubieżonych epok, a wskazuje kres najwyższéj i ostatecznéj doskonałości. Poczęcie Zbawiciela przez *Słowo* odpowiada symbolicznie ożywieniu pierwszego człowieka przez tchnienie Boże; a Zmartwychwstanie Chrystusa Pana odpowiada powszechnemu ciał zmartwychwstaniu. Całe więc życie świata, wedle myśli Bożéj pojęte, spełnia się od początku do końca w trzydziestu dwóch latach życia Zbawiciela.—W Nim jest cała przeszłość; w Nim jest cała przyszłość; i w Nim jest typ bezwzględnéj doskonałości dla każdéj epoki; (bo wszelka *teraźniejszość* jest tylko punktem zetknięcia się przeszłości z przyszłością.)

Chrystus Pan, jakto mówiliśmy, będąc żywém i osobistém objawieniem się Boga—Bogiem samym ze względu ducha, a człowiekiem ze względu natury swojéj cielesnéj, wystawił się jawnie, przystępnie, zrozumiale na widnią całego świata, jako *cel*, jako *wzór*, jako *droga*.— *Jeden* w całéj przestrzeni miejsc, *jeden* w nieskończoności czasów, jeden wśród mnogości nieobliczonéj istnień, *Jeden doskonały*, stoi na mecie najwyższéj i bezwzględnej prawdy, do któréj ludzkość w swym moralnym postępie zdążać musi.

W jednym też tylko Chrystusie Panu, pojąć i zrozumieć możemy wyrażenie pisma, iż „*Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje*" bo typ doskonały Bóstwa i wszelkich przymiotów Bogu służących powtórzył się w Zbawicielu przy zachowaniu wszakże natury ludzkiéj, i poddaniu się pod ogólne prawa człowieczeństwa.

Chrystus Pan jako Bóg, jest dla nas ostatecznym *celem*; a jako Bóg-człowiek: jest dla nas jedynym *wzorem i drogą*. Kto się więc zbliża do Chrystusa, zbliża się tém samém do typu najwyższéj doskonałości, do celu ostatecznych przeznaczeń, do *granic* najwyższego postępu moralnego, i do owéj mety, przy któréj człowieczeństwo przechodzi już w bóstwo.

Z tego, cośmy tu wyżéj powiedzieli, łatwo nam wyciągnąć bezwzględne prawidło iż *postep moralny jest to coraz bliższe wykształcenie się ducha, według wzoru i na podobieństwo ducha Chrystusowego.* Że zaś duch Chrystusa Pana objawił się w przykładzie życia, a razem w nauce i prawach jakie zostawił, a niemniej we władzy zastępczéj jaką na ziemi po wszystkie wieki ustanowił, przeto postęp moralny polega na coraz dokładniejszém wypełnieniu jego przepisów i na coraz chętniejszém posłuszeństwie dla władzy duchowéj a namiestniczéj, w Boskim Chrystusa Pana urzędzie.—Jak bowiem przez Syna jesteśmy zbliżeni do Ojca, tak przez kościół zbliżamy się do Syna, gdyż w Kościele Bożym zamieszkuje Duch święty, pochodzący od Ojca i Syna, a obdzielający życiem i światłem wszelką duszę do nieśmiertelności powołaną.

Widzimy przeto, iż dla postępu moralnego ludzkości, ani *cel* ani droga nie jest zagadką; nigdy nić

nie była, a tém bardziéj po przyjściu na świat Zbawiciela nigdy już nią być nie może.

Ludzkość widzi jasno cel swój w Chrystusie którego zna; widzi drogę do niego wiodącą a określoną prawdami i przykładem życia Zbawiciela; widzi wreszcie przywództwo swoje na téj drodze w urzędzie Kościoła; a więc pobłądzić nie może, byle tylko sama błądzić przez złe użycie wolności nie chciała. — Może zaś wpaść w ruch obłędny, jeżeli opuściwszy cel rzeczywisty w Bogu, i pominąwszy drogę do niego wiodącą, rzuca się dobrowolnie na bezdroża domysłów, i w pole ułud i wątpliwości. — W tém też to użyciu wolności na drodze koniecznego pochodu czyli ruchu, leży i cała tajemnica życia moralnego, i miara według któréj rozróżnia się *postęp* rzeczywisty i prawdziwy, od pozornego i fałszywego. — Postęp moralny rzeczywisty; jakim go być pojmujemy, wychodzi z pewnego i znajomego sobie punktu, przebiega całą przestrzeń w kierunku oznaczonym prawidłami nieodzownemi, i zdąża do zakreślonéj mety; a zatém: posiada wiedzę wewnętrzną o swoim początku, o środkach i o końcu. Jest on raczéj rozwijaniem się i kształceniem na zasadzie danéj, jak dochodzeniem i wynajdywaniem nowéj zasady. — Przeciwnie *postęp* pozorny albo fałszywy jestto ruch i pochód na drodze wątpliwéj ku celowi wątpliwemu, lub też jest ruchem wstecznym, odwodzącym od celu, i wiodącym raczéj ku mecie nieoznaczonéj, przez drogi nieoznaczone. Gdy wszakże *ruch* czyli *pochód* jest zarówno przymiotem prawdziwego jak i pozornego postępu, przeto ludzkość myli się często, biorąc *ruch* jakikolwiek za postęp rzeczywisty, to jest: biorąc środek za cel. — *Dalszy ciąg nastąpi.*

*)*Przyp Red.* do w. 15-16 str. 297 kol. 2. To niedokładne i niebezpieczne wyrażenie się prostuje i objaśnia autor po katolicku w następnym ustępie, że w jednéj najś. osobie Chrystusa Pana natura boska z ludzką tak cielesną jak duchowną, czyli wszystkiemi istotnemi przymiotami połączyła się najściśléj.

Antychryst. *Ciąg dalszy.*

Ale przypuśćmy, gdyby katolickie duchowieństwo składało się z samych tylko Aniołów, gdyby żadnym głośnym występkiem nie skalało swego imienia, o! i wtedy bez wątpienia znalazłoby piekło sposób, aby go zohydzić przed światem. Nie wielka to praca dla imaginacyi czarnéj duszy postępowego zbrodniarza, zmyślić i przyodziać w kolory żywéj prawdy, czego się ani widziało, ani słyszało, ani nawet zgodzi się z rozumem rozsądnego człowieka. Czy inaczéj sobie dziś postępują prześladowcy Kościoła? którzy czernią zakony, przypisują księżom najstraszniejsze występki, a potém dopiero kiedy już cały naród powątpiewa o cnocie, kiedy z ust do ust potwarze przychodzą, ci sami nieprzyjaciele cieszą się z tryumfu przystępują do dzieła: robią niby dobrodziejstwo całemu społeczeństwu, to zgorszenie którego tak przedstawili światu usuwają, to jest, kassują zakony, wypędzają księży, zamykają Kościoły, przywłaszczając sobie tylko datek — bogactwo i posiadłości kościelne! *)

Na początku tego wieku istniał w Warszawie zakon księży Bononistów, znany całemu światu z heroicznych cnót i apostolskiéj gorliwości w sprawie dusz zbawienia. Tak zwani bracia wolności, ludzie postępowi, nie mogli patrzeć, ani strawić tych księży za to, że psuli fran-massońskie plany, odmawiali werbunki do obrzydłéj sekty, i gromili nadużycia przeciw religii. Zagniewani więc nieprzyjaciele przysięgają pomstę na księży; natychmiast wymyślili najczarniejszą intrygę i wyrabiają dekret kassacyi zakonu. Wszystko przychodzi do pożądanego skutku, następuje całkowite zniesienie zakonu, zabór dóbr kościelnych, niemniéj sprzętów klasztornych i naczyń srebrnych i złotych z kościoła. Co gorsza! złość posuwa się do najwyższego stopnia; nie dosyć że najpoczciwszych księży wyrzucili z klasztoru, że im dobra zabrali, ale jeszcze tych księży, którzy od rana do wieczora pracowali kazaniami, słuchaniem spowiedzi, i wszelką posługą duchowną, tych księży posądzają o tajemny spisek z Anglią na zgubę własnéj ojczyzny. Potwarz wyszła z ust fran-massońskich, powtórzyła ją cała Warszawa i tamten kraj polski, dzienniki z podziwieniem wydrukowały; oburza się lud cały, miota obelgi, rzuca paskwile i domaga się ukarania. Skończyło się na tém, że niewinnych i czcigodnych kapłanów pod ekskortą wydalono za granice jako zdrajców i nieprzyjaciół ojczyzny. Takie to były i są prześladowania oświeconego dziewietnastego wieku! Nigdy może nie widział świat tak wygórowanéj i tak powszechnéj zbrodni, jaką nam wsteczny a przechwalony postęp tegoczesny przyniósł; dowód jestto oczywisty bliskiego zakończenia panowania piekła, bo im krótszy ma czas tém straszniéj powstaje. Coraz liczniejsi poprzednicy Antychrysta powstają we świecie, siły ciemności podwoiły szturmy, wpływ religii słabnie, łódka Kościoła miotana burzą ucisk okropny i burze gwałtowne. Już prawie daje się słyszeć pierwsze hasło, które oznajmia tryumfalny wjazd Antyshrysta z całą świtą wojska piekielnego. Chrześcianie baczność! choć mała liczba niech nie wątpi o zwycięztwie, bo woli naszéj całe piekło złamać nie jest w stanie, chyba byśmy sami dobrowolnie chcieli.

Jak jeszcze wytężona jest złość braci fran-massonów na duchowieństwo katolickie, okazuje następny przykład czyli dowcipny sposób schańbienia duchowieństwa i wszystkich prawowiernych katolików. Za czasów czteroletniego sejmu pod panowaniem Stanisława Augusta, zasiadał w gronie sejmujących pewien biskup, który nauką, budującym przykładem wielką pobożnością, zjednał sobie ogólną sławę u całego narodu, a tém samém działając w duchu Bożym, wielką był przeszkodą w propagandzie braci fran massonów! natychmiast oburzone stronnictwo wydaje mu wojnę i takiego czepia się manewru. Rozchodzą się po kawiarniach, szynkowniach, i innych miejscach publicznych, opowiadają o udanéj pobożności biskupa, zaręczają pod słowem honoru, że razem z nimi schodzi się do loż fran-massońskich, że to jest ich najgorliwszy zwolennik i apostół. Cała Warszawa znała biskupa jako najwierniejszego katolika, słysząc zaś o tak nadspodziewanéj nowinie, każde prawe i chrześciańskie serce zadrżało; z boleścią słuchali potwarzy i żałowali bisku-

*) We Włoszech i w Rossyi.

pa, że przez udaną pobożność jakby komedyą tém więcéj Pana Boga obraża. Oto robota massonów i w tém odnieśli zwycięztwo, przynajmniéj u prostego ludu, który zwykł wszelkie bajki i potwarze za prawdę przyjmować. Przy tylu szatańskich sztukach fałszu i zbrodni, szérzyła się coraz więcéj propadanda Antychrysta, choć klęski słusznie od Boga zesłane, niekiedy tłumią zbrodnicze zamiary, i choć w części przyprowadzają do żalu i upamiętania; jednak iskra namiętności i piekielnéj żądzy obalenia gdyby mogli wiary, Kościoła i Boga, oddawna jak była przechowana tak dotąd istnieje: choć ją ręka Boża powstrzyma, to wnet w sposobnym czasie podnosi się, płonie gorącym ogniem, rzuca na cały świat rzęsiste iskry, które daleko rozniecają ogień. Namiętności podmuchiwane wiatrem wrzawy rozhukanego narodu, bardziéj płoną, aż wreszcie przyjdzie czas, kiedy świat rozjątrzony stanie z bronią w ręku na Kościół i religię, a ostatni i największy nieprzyjaciel Antychryst, dokona strasznego zniszczenia, ale P. Bóg okaże cudowną moc swoją.

Młodzieniec dzisiejszéj edukacyi, choćby nie był zatruty kursującą filozofią, i odebrał jakiekolwiek dobre wychowanie, sama przecież zła opinia stanu duchownego przez nieprzyjaciół religii rozpowszechniona, może go zepsuć i odwieść od religii. Młodzieniec wyszedłszy z domu rodzicielskiego i oddany zupełnéj wolności, natychmiast widzi, że stan duchowy upodlony przez plotki, znienawidzony i prześladowany: zkądże młodemu, niedoświadczonemu, przyjdzie taki heroizm, aby miał decydować się i wybierać stan duchowny na przyszłość, któryby tyle goryczy przynosił ze sobą? Obawa sama być prześladowanym i wzgardzonym od całego spółeczeństwa, odstręcza młodzież, niszczy nawet samo najświętsze powołanie, i pozbawia kościół katolicki światłych duchownych.

Zacząwszy od najuczeńszéj klasy narodu, przechodząc wszystkie stany i stopnie dzisiejszéj edukacyi, łatwo spostrzegamy, że trucizna wszędzie jad swój puściła: duchowieństwo upada z przyczyny narodu, naród zaś oddając się wstecznemu postępowi, niszczy najpiękniejsze latorośle, któreby kiedyś wielki pożytek spółeczności przyniosły, i chwałą otoczyły ten naród, który je wydał na świat i jaką taką edukacyą na takich przysposobił. Nie pojmuje świat téj odwiecznéj prawdy, że tylko w religii jest prawdziwa wolność i szczęście jakiego człowiek może zakosztować na ziemi. Nie chcą ludzie przejrzéć i zapragnąć jedynego źródła bogactwa i swobody w doczesnéj pielgrzymce, wolą postępować wstecz i nurzać się w błocie nieprawości, smutku i rozpaczy; a zostając już na drodze wiecznego nieszczęścia i zguby, pomnażają złości wołając: obejdzie się naród bez księży, bez nabożeństwa i sakramentów; księża to próżniaki i nie potrzebne ciężary ludu, oświecone narody i polityczne ich dobro przyszłoby sporszym krokiem, gdyby nie przeszkadzał zabobonny fanatyzm księży. Tak szaleńcy wołają na ministrów ołtarza, depczą nogami rzeczy najświętsze i najzbawienniejsze, a wywyższają swój rozum, czyli swoją głupotę, sądząc uporczywie, że w jéj towarzystwie osięgną cel zamierzony. Prześladują duchownych wynajdują najwymyślniejsze sposoby poniżenia i wzgardy; znajdują jednak niektóre zgromadzenia, którym przepuszczają a nawet uwielbiają przed światem. Zgromadzenia te które łaskę znalazły przecie u postępowców dzisiejszych, są bracia i siostry miłosierdzia do usługi i ratunku chorych przeznaczone. Przynajmniéj za ten wyjątek możnaby im cnotę przypisać, gdyby się zaraz nie widziało haniebnie skrzywionego celu. Postępowcy wierzą w materyjalizm, wszystko to co nieśmiertelność przypomina bywa odrzucone; a w człowieku nic nie widzą tylko samo ciało, które naturalnie według ich zasady powinno być tuczone, pielęgnowane, i jako największy i najdroższy skarb przechowywane. Ztąd wypływa, że kto ma staranie około zdrowia cielesnego kto nie tylko ciału swemu schlebia, ale nawet z narażeniem się dba o innych zdrowie, i poświęca się dla utrzymania ciał ludzkich w czerstwości i zdrowiu, taki dopiero staje się rozumnym, chwalebnym i bardzo pożytecnym pracownikiem; zabiera pierwsze miejsce w społeczności i powszechnie jest wielbiony i kochany. Kto zaś oprócz starania o ciało robi także staranie i o duszę, albo kto wyłącznie jest zajęty aby duszę uzdrowić i na wieki zbawić, taki, mówią, nie jest pożyteczny spółeczności, to próżniak i darmozjada. Przeto wiadomo, że szacunek dla instytutów miłosiernych jakim się nasz wiek poszczyca, nie wypływa czysto z chrześciańskiéj cnoty, ale po prostu wychodzi on ze szkoły Woltera, przesiąkniony ateizmem i zatruty filozofiją antychrześciańską. Cel usługi braci i siostr Miłosierdzia nie jest bynajmniéj w rozumieniu podobnych filozofów; ale ufundowany jedynie w myśl ewanielii Chrystusa Pana: uczynek miłosierny ciała złączony z wyższym uczynkiem miłosiedzia co do duszy. Ten był i jest nieodmienny zamiar, ażeby chorzy leżąc pod okiem i dozorem osób duchownych, za sprawą tychże osób brali się do pokuty, jednali się z Bogiem i przez święte sakramenta usposabiali swe dusze do szczęśliwéj wieczności. Doświadczenie z historyi nam wskazuje, że Wolter, Alembert, Russo i wielu innych herezyarchów, żądali przy śmierci księdza katolickiego, pragnęli pogodzić się z Bogiem przez użycie środków w rękach Kościoła katolickiego, ale zgraja ich zwolenników odmówiła przystępu ministrom Chrystusa: byliby sobie pewno poczytali za największe szczęście umierać w którymkolwiek z dobroczynnych szpitalów, starających się więcéj o duszę, aniżeli o ciało śmiertelne.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika, korrespondencye i rozmaitości.

Otrzymujemy następujące bardzo ważne doniesienie:

Wielebny ks. Serafin Kostka Gwardyan XX. Franciszkanów krakowskich, za pośrednictwem Jego Excellencyi Biskupa amathuntyńskiego, Wikaryusza Apostolskiego dyecezyi krakowskiéj, wyjednał u Stolicy rzymskiéj odpust jubileuszowy na rok bieżący z powodu sześciowiekowéj pamiątki śmierci Błogosławionéj Salomei panny. Treść prośby téj i breve apostolskie w przekładzie polskim tutaj umieszczamy.

Ojcze Święty! podpisany niegodny sługa braci Mniejszych konwentualnych Zakonu św. Franciszka obecnie z posłuszeństwa pełniący obowiązek Gwardyana w krakowskim konwencie, ośmiela się w najgłębszéj pokorze zbliżyć do stóp Waszéj Świątobliwości z następującą prośbą:

Już szósty wiek w tym roku się kończy, jak bł. Salomea panna, Bolesława Wstydliwego króla polskiego rodzona siostra, mnogich klasztorów Zakonnic św. Klary na ziemi polskiéj założycielka, i troskliwa matka zakonu zawiechostowskiego, póżniej Panny Maryi pod Skałą, wzorowa téjże saméj reguły Ksieni — błogo w Panu zasnęła, któréj zwłoki siódmego po jéj zgonie miesiąca, jak sobie sama życzyła, z pod Skały do Kościoła Braci Mniejszych konwentualnych Zakonu ś. Franciszka w Krakowie uroczyście przeniesione, i tamże w kaplicy umyślnie ku czci jéj wystawionéj uczciwie złożone zostały. Od téj chwili wierny polski lud, przez wzgląd na poprzednie świątobliwe jéj życie, przeplatane ustawicznie niezliczonemi dobrodziejstwami dla dobra ludzkości, bł. Salomeję p. zaczął pobożnie czcić jako szczególniejszą swą u Boga patronkę. Papież Klemens X apostolską swą powagą nabożeństwo to rok rocznie wiernie przez polski lud powtarzane, potwierdził, i stósowne ku temu celowi przepisał kapłańskie pacierze, tak dla zakonnych jako i dla świeckich polskich księży, a Pius VI dekretem swym z dnia 15 go stycznia 1794 roku rozkazał takowe odmawiać także kapłanom sąsiedniéj Spiskiéj dyecezyi. Jakkolwiek niezaprzeczoną jest prawdą, że dopiero co opisane i powagą Stolicy świętéj potwierdzone nabożeństwo, po całéj Polsce i sąsiednich prowincyach niejako domowém się stało, w mieście jednak Krakowie, które odkąd wiarę katolicką przyjęło, nigdy od niéj nie odstąpiło i pod tym względem słusznie Małym Rzymem od niektórych pisarzy zwane, mianowicie w wyżéj wspomnionym św. Franciszka Kościele, z przywileju starannie zawsze przechowywanych śś. relikwij, jakotéż w przyległym do klasztoru PP. Klarysek kościele św. Jędrzeja Apostoła, z powodu pierwszeństwa założenia jego, w rocznicy pobożnego zgonu czcigodnéj téj patronki Polski, przy wielkim natłoku ze wszystkich okolicznych stron garnącego się Polskiego ludu, z nadzwyczajną uroczystością po wszystkie wieki obchodzone bywało. Téj téż jedynie okoliczności przypisać należy, iż pomimo wszelkich dotkliwych zubożenia swego katastrofach i klęskach, jakie w przeciągu jednego całego wieku pomienione dwa klasztory po podziale Polski od opiekuńczych rządów doznawały, starożytnéj świetności swéj, i zaszczytnéj historycznéj pamiątki niepostradały. Zresztą każdy bezstronny naoczny świadek przyznać musi, iż jedynie Opatrzności najwyższéj, i hojnym pobożnych obywateli polskich datkom, dzięki się należą, że po owéj okropnej elementarnéj klęsce, jaką przybytki te święte w pożarze 1850 r. obok biskupiego pałacu i innych obywatelskich domów dotknięte zostały, z gruzów swych wydźwignięte dotąd stoją, i pierwiastkowemu swemu celowi jakokolwiek odpowiadają. Do owéj jednak świetności i królewskiéj okazałości, jaką kaplica św. Salomei przed pożarem miała, dużo brakuje; jest atoli niepłonna nadzieja, że jeżeli Stolica Apostolska przy nadchodzącéj tegorocznéj sześcio-wiekowéj pamiątce śmierci bł. Salomei, zechce najłaskawiéj otworzyć skarb zasług Chrystusowych, których jest stróżem i najroztropniejszą szafarką, bardzo mało na przyszłość do życzenia pozostanie, aby jéj pierwiastkowy kształt przywrócić.

Ta téż właściwie jest przyczyna, która niżej podpisanego najbardziéj spowodowała w najgłębszéj pokorze błagać Waszéj Świątobliwości Apostolskiego błogosławieństwa tym wszystkim, którzy dotąd na odbudowanie tak sławnych w dziejach polskich pamiątek, pobożnym datkiem się przyczynili, i nadal przyczyniać się będą, oraz aby imieniem swojém i imieniem WP. ksieni Klarysek krakowskich, upadłszy do nóg z wszelką pobożnością u Waszéj Świątobliwości wyprosić odpust zupełny Jubileuszowy, dla wszystkich w obec i dla każdego w szczególności z prawowiernych Chrystusowych, którzykolwiek w przeciągu ośmiu dni, tego rocznego święta bł. Salomei p. oczyściwszy uprzednio przez sakrament Pokuty sumienie swoje, jeden z pomienionych dwóch kościołów św. Franciszka lub św. Jędrzeja Apostoła w Krakowie nawiedzą, i tamże na intencyą Koscioła Bożego, przez niejaki czas nabożnie modlić się będą.

Ks. Serafin Kostka,
Gwardyan XX. Franciszkanów.

Na powyższą prośbę raczył Ojciec święty odpowiedzieć najprzychylniéj w następujący sposób:

Pius Papież IX.

Wszem Wiernym Chrystusowym niniejsze pismo czytającym pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo! Ukochany nasz syn Serafin Kostka teraźniejszy gwardyan Krakowskiego klasztoru tak zwanych Mniejszych konwentualnych Braci Zakonu św. Franciszka przedłożyć nam kazał, jak wielce pożądanemby było dla niego i dla sióstr św. Klary przy kościele św. Jędrzeja Apostoła, w mieście Krakowie zamieszkałych, gdyby w ciągu bieżącego roku obchodzić się mogła z wszelką możliwą na zewnątrz pobożności okazałością i uroczystością, pamiątka śmierci bł. Salomei panny, która przed sześciuset laty błogo w Panu zasnęła. Ponieważ tenże ukochany syn przez wzgląd na to, że wspomniona Panna jako fundatorka mnogich w Polsce klasztorów i świątobliwém swém życiem nie tylko u Zakonnic pod regułą św. Klary Bogu poświęconych, na niewygasłe aż dotąd wdzięczności uczucia sobie zasłużyła, lecz także u Polskiego ludu już od dawna zarobiła sobie na szczególniejszą cześć i uwielbienie, za słuszną rzecz uznał, aby przy tegorocznéj sześciosetnéj pamiątce śmierci tak potężną dla Polaków, u Boga niebieską tę patronkę osobliwszym uczcić sposobem, i w tymże celu imieniem własném i imieniem rzeczonych Zakonnic z najpokorniejszą do nas udał się prośbą, abyśmy przy téj okazyi powierzone nam od Boga niebieskie Kościoła skarby, miłościwie otworzyć raczyli. My ojcowską miłością pobudzeni i troskliwością o dobro zbawienia dusz powierzonych szczerze powodowani, przychylając się zarazem do próśb pokornie nam wynurzonych, niniejszém pismem ogólnie wszystkim, i z osobna każdemu, bez różnicy płci prawdziwie pokutującemu, wyspowiadanemu, i ciałem Chrystusowym posilonemu wiernemu Chrystusowemu, ktokolwiek w przeciągu bieżącego roku w jednym z ośmiu przez Ordynaryat oznaczonych, a sobie do dowolnego wyboru zostawionym dniu, Kościół tak zwanych Braci Mniejszych Konwentualnych św. Franciszka lub Kościół św. Jędrzeja w zakonie św. Klary w Krakowie nawiedzi, i za podwyższenie św. Matki Kościoła katolickiego gorące modły do Boga zasyłać będzie, odpust zupełny wszystkich jego grzechów i przebaczenie kar miłościwie w Panu udzielamy, który odpust w sposób błagalny du-

szom także Wiernych Chrystusowych w miłości z Bogiem przy zgonie z tego świata pojednanym, ofiarowanym być może. Żeby zaś wierni Chrystusowi wszelkich tych niebieskich darów, tém łatwiéj uczestnikami stać się mogli, Wielebnemu bratu Rządcy krakowskiéj dyecezyi, powagą naszą Apostolską niniejszém udzielamy mocy, aby z grona podwładnych sobie księży, tak świeckich jak i zakonnych któregobądź zgromadzenia lub zakładu, wybrał niektórych więcéj uzdolnionych i kwalifikowanych do słuchania spowiedzi, którzyby tychże wiernych Chrystusowych, po pilném zbadaniu stanu ich duszy, od wszystkich jakkolwiek ciężkich przewinień i zbrodni Stolicy Apostolskiej zatrzymanych (wyjąwszy kacerstwo, symonię, pojedynkowanie, naruszenie zakonnéj klauzury, i udawanie się do sędziów świeckich w sprawach kanonicznych) także od klątw, cenzur, i kar kościelnych, którym za wyrokiem duchownego sędziego, lub przez naruszenie świętości prawa samo przez się ulegają, na wewnątrz (pro foro tylko interno) mogli rozgrzeszać, stósowne pokuty penitentom naznaczać, śluby pojedyncze (vota simplicia) na inne pobożne uczynki zamieniać. Przez co jednak nie zamierzamy w niczém ubliżać ustawie względnéj, błogiéj pamięci poprzednika naszego Benedykta XIV która się zaczyna: „Sacramentum Poenitentiae" tyczącéj się rozgrzeszenia spólnicy grzechu i obowiązku wyjawienia bezwstydnych spowiedników. Wszystkiego tego udzielamy i pozwalamy wbrew jakimkolwiek przeciwnym ustawom, rozporządzeniom, lub wymogom prawa kanonicznego na soborach powszechnych, lub synodach prowincyonalnych zapadłych. Niniejsze Breve na rok tylko bieżący ma swoją wartość. —

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pieczęcią Rybaka. Dnia 24 Marca 1868 r., papiestwa zaś naszego dwudziestego drugiego.

Z Sandeckiego 24 Września.

Śmierć zawsze robi próżnię w towarzystwie ludzkiém. Czasem bardzo, czasem mniéj bolesną, zawsze jednak konieczną, jako karę, z którą grzeszni pierwsi rodzice nasi z raju wyszli. Gdy kapłan umiera, robi się szczerba w szeregu wojowników Bożych, w gronie sług ołtarza i dobroczyńców ludzi. Bóg luzuje wtenczas z wedety bojownika swego, i zastępuje stanowisko jego innym. Bo dzieci Boże bez opiekuna, a owieczki Chrystusa bez pasterza obejść się nie mogą; wymaga też tego równie doczesne jak wieczne dobro rodu ludzkiego. — Dnia 16 Września umarł w Stopnicach Pleban ks. Wincenty Sumara — po wielu strapieniach i zmartwieniach z niesfornymi parafianami. Na pogrzéb zbiegło się 28 kapłanów, aby tyle zasłużonemu, a tylu utrapieniami doświadczonemu bratu swemu w Chrystusie Panu oddać ostatnią żałosną posługę. Odbył się też pogrzéb wśród rzewnych modłów. Proboszcz z Kamienicy WJks. Józef Hudzicki przeczytawszy pogrzebową Ewanielię, przemówił z ambony do zgromadzonych Braci i wiernych Chrystusowych w następ. sposób:

Wszelki który żyje, a wierzy we mnie, nie zginie na wieki. Jan św. w roz. 12.

Dopóki Chrystus Pan na ten świat nie przyszedł, śmierć samowładnie i nie litościwie panowała na ziemi. Drżeli też przed nią poganie, a niemając dobrego pojęcia o drugiém życiu, bez nadziei i pociechy z pogrzebów wracali. Jak Chrystus Pan przyszedł, skończyło się twarde smierci panowanie. Chrystus ją złamał, pokonał, rozbroił z jadowitego żądła, i okazał że konanie jestto zabieranie się z tego świata, śmierć jest tylko przekroczeniem progu z jednego świata na drugi. Zganił téż Chrystus lękanie się tego, co zabija ciało, a duszy zabić nie może, zapewniając że on jest zmartwychwstaniem i żywotem, a kto wierzy w niego, choćby umarł, żyw będzie. Śmierć jednakowoż robi niemal zawsze bolesne wrażenie. I mnie wczoraj odebrany list z czarną pieczęcią przeraził. Otworzywszy go, czytam o zaszłéj śmierci mego szanownego ks. sąsiada, waszego plebana. Kazałem téż we wszystkie dzwony uderzyć. Parafia moja pomiarkowawszy, że jakiś ksiądz musiał zapewne umrzeć, pomodliła się ze mną za duszę jego—Jeżeli zaś śmierć ojca, matki, małżonka krewnego, dobrodzieja lub przyjaciela przeraża, o jakże więcéj powinnaby przerazić, gdy ojciec duchowny, pastérz, dobrodziej i szafarz łask bożych ten świat opuszcza! Tém wszystkiém zaś był ks. Wincenty Sumara pleban tutejszy. Umarł nieborak i upadł pod ciężarem kłopotów, i przeróżnych bolesnych zmartwień. Stanął już przed Bogiem, zdając rachunek ze życia i kapłaństwa swego. — Oby się tam nie żalił na niektórych z was—mówię niektórych, bo większość szanować go musiała, tylko nie wielu niemógł pozyskać sobie. Ufam mocno, że za nich już zanosi modły, aby im Bóg przebaczył.

Tak więc ks. Wincenty Sumara zeszedł niestety! w smutku i udręczeniu z tego świata, przeżywszy lat 60.— Był 30 lat sługą Bożym i kapłanem, z tych 21 lat waszym pasterzem, a jest was blisko pół trzecia tysiąca owieczek Chrystusowych. Jako pastérz uczył was światłości wiary, abyście, jak Chrystus Pan mówi, wierzyli w światłość, dopóki ją macie, i byli dziećmi światłości, aby was (tegoczesne) ciemności nieogarnęły. Uczył was żyć według wiary, bo zakon Chrystusa Pana ostrzega: że nie słuchacze ale wykonywacze słowa Bożego błogosławieni będą. Uczył was zapewne poszanowania i posłuszeństwa dla władzy, bo kto się sprzeciwia władzy, Bogu się także sprzeciwia, uczył was miłości i zgody wzajemnéj; słowem uczył was pracować na niebo, i gotować się na sąd boży.—Martwe już te usta, które wam takie głosiły nauki, a za które z was niektórzy nauczyciela swego ustami swemi czernili, i wargami plamili, poduszczani przez tegoczesnych nieprzyjaciół Krzyża i kapłaństwa Chrystusowego. Zastanówcie się sami nad sobą, a bojąc się Boga, odwdzięczajcie się choć po śmierci, pamięcią na jego nauki.

Nieboszczyk, jako szafarz łask Bożych, po każdéj Mszy św., a zwłaszcza w święto i niedziele błogosławił was wszystkich poświęconą ręką, — czynił niemowlęta wasze przez chrzest św. dziećmi bożemi, wiązał stułą dozgonny węzeł małżeństwa ś., podnosił prawicę na znak rozgrzeszenia, posilał dusze wasze rozdając najś. komunią, dawał ostatnie pomazanie konającym, lub też wyciągał rękę na danie jałmużny, — te ręce jego dziś już skostniały. Nie będą już rozdawały wam darów bożych, za które wyście o zgrozo! rękami swémi pieniądze zbierali, i rachowali na procesa, na pisarzów i na skargi, kładąc podpisy wasze na nie. O czarna niewdzięczności! Ocknijcie się po śmierci swego dobrodzieja, odwdzięczając się jałmużną, czy rzewną modlitwą, dopóki nie zawrzecie powiek.

Jako przewodnik wodził was nieboszczyk po odpustach do Kamienicy, do Tymbarku, do Limanowy-- obnosił najśw. Sakrament na Boże Ciało, i przy wielu uroczystościach, na wielką pociechę i błogosławieństwo wasze — chodził po progach waszych idąc do chorego, odprowadzał waszych krewnych do grobu. — Ustał on już chodzić na zawsze, bo mu nogi zdrewniały. Gdy go nosiły na dobro wasze, wyście niektórzy chodzili tymczasem za pisarzami, po kancelaryach, po sądach i komisach przeciw niemu, a wszędzieście przegrywali sprawę. Bodajbyście byli nigdy tego nie uczynili, a nadal się upamiętali. — Proszę Boga, aby winowajcom przebaczył, nieboszczyk uczynił to pewnie..

Serce nieboszczyka pałało zapewne gorącą pobożnością przy najświętszych ofiarach za żywe i umarłe— troszczyło się o chwałę Bożą, czego Kościół za jego staraniem odrestaurowany, odmalowany, i przyozdobiony, jest oczywistym dowodem, równie jak wszystkie zabudowania plebańskie. — To serce, które już na zawsze ostygło, kochało was jako dzieci Boże i owieczki Chrystusowe, gdy z was niektórych serca tchnęły złą wolą ku niemu. Nie mógł nieborak zjednać sobie u wszystkich miłości i życzliwości, bo mówił zbawienną choć przykrą prawdę. — Ci fałsze wymyślali, a dobre zamiary, i gorliwe skarcenia na złe przekręcali. Nie wiedzieli biedacy, że czy osoba, czy paratija, która ubliża kapłanowi i kala go, siebie samą bardziéj szpeci i kala. Na co zgadza się cały świat pobożny, tém bardziéj, że dziś samo ścisłe wykonanie obowiązków, robi księdzu nieprzyjaciół.— Ale dajmy na to, że gdyby nieboszczyk zbłądził, obraził, zawinił. To i wtenczas jeszcze w cale się niegodzi miotać obelgi, bo Chrystus Pan upomina: Przebaczajcie, jeżeli macie co przeciw komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, odpuścił grzechy wasze. — Do takiego zaś zachowania się względem duszpasterza swego, mają parafianie tysiące powodów.

Nim skończę proszę was bardzo moi sąsiedzi, stopniccy parafianie, a zwłaszcza wy nieboszczyka przeciwnicy! abyście chodząc po cmentarzu, stanęli czasem i na grobie pasterza swego. Natenczas, jeżeli was on niechcący w gorliwości swojéj obraził, szczerze przebaczcie, jeżeli zaś wyście lekkomyślnie obrażali, serdecznie przeproście nieboszczyka, aby Bóg według wielkiego miłosierdzia swego i jemu i wam niepamiętał. Teraz żegna się na długo z tobą przewielebny i kochany tymbarski ks. Dziekanie! dziękuje ci jak równie wam szanowni i drodzy Bracia, za ostatnią braterską usługę. Bądźmy po śmierci brata naszego tém, czémbyśmy sobie życzyli, aby byli dla nas ci, co po nas nastąpią. — Tymczasém sami się gotujmy jak możemy na ostatni koniec. Żegna się i z wami wszystkiemi swemi parafianami, prosi też o modlitwę za sobą.— A jeżeli jeszcze jaka plama została na duszy jego, prosimy Cię Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmaż ją, i przyjmij śp. ks. Wincentego w wiekuistéj światłości, do zgromadzenia pobożnych kapłanów Amen.

Stowarzyszenie katolickie. Po wielu głównych miastach w krajach Francyi, Hiszpanii, Szwajcaryi i Belgii, istnieją bractwa tak zwane katolickie, złożone z ludzi świeckich, wykształconych i literatów; tworzą oni po miastach pewne komiteta, zbierają się na sesyje, radzą nad dobrem Kościoła, szczególniej jak herezyję wykorzenić, jak zapobiedz zgorszeniu; jak zbijać wszelkie zarzuty czynione przeciw wierze i moralności. Słowem starają się o dobro duszy dla człowieka, dla tego drukują książki katolickie w duchu czysto moralnym, a wszelkie inne dzieła jakoto romanse i heretyckie, albo ich całkowicie wykupują i palą, albo upraszają drukarzy aby ich nie sprzedawali. Członkowie tego bractwa komunikują się z sobą nie tylko w jedném mieście i kraju, ale towarzystwo rozciąga się po innych większych miastach europejskich, zkąd wzajemnie bractwo pomoc i radę sobie udziela. Co parę miesięcy bywają mniejsze narady, członkowie zbierają się z jednego tylko miasta lub prowincyi. Kiedy zaś potrzeba wybuchnie i zgorszenie powiększy się w jakiém mieście, wtedy Prezes towarzystwa rozsyła po wszystkich krajach zaprosiny do członków, naznaczają miejsce zebrania, zjeżdżają się razem i stanowią coś nad dobrem Kościoła. Częstokroć jaki herezyarcha ma rękopism przygotowany do druku, bractwo dowiaduje się, robi układy, kupuje rękopism i pali, a tak wielkie złe usuwa z kościoła. Nieraz przyjedzie pastor luterski do jakiego miasta i zacznie błąd rozsiewać, bractwo znowu używa jakiego środka, aby zarazę oddalić. Cokolwiek zaś wydarzy się w jedném mieście, a członkowie miejscowi nie są w stanie złemu zaradzić, natychmiast posyłają do innych stowarzyszeń i proszą o pomoc i zbawienną radę. Wielkie z tego korzyści powstają dla Kościoła, ponieważ czynią to ludzie świeccy, co daleko więcéj oddziaływa na wiernych jak gby zajmowali się tém duchowni, których poświęcenie i prace zwykle świat tłumaczy jako obowiązek z właściwego stanowiska. Ogólna narada bractwa odbyła się parę lat temu w Lucernie, gdzie się zebrało do kilka set członków z Paryża z Londynu i Rzymu, radzono głównie, aby dzieło Renana zakupić po księgarniach i takowe zupełnie zniszczyć. Także podali prośbę do wszystkich biskupów, aby rozesłali kurendę po parafijach, z nakazem ogłoszenia z ambon klątwy na tych co je czytają i przechowują. Parę tygodni temu odbyły się jednocześnie dwa zgromadzenia, jedno w Bamberze drugie w Dublinie. Na pierwszém uradzono stałą składkę na utrzymanie wojska papieskiego. W Dublinie zaś towarzystwo spełniło wielkie dzieło dla Kościoła. Od dawna zebrało się wiele młodzieży, która pragnęła wstąpić w szeregi wojska papieskiego, nie miała jednak należytego funduszu na podróż do Rzymu; obywatele natychmiast temu zaradzili. Zwołali prowincyonalną sesyę, na której przewodniczył kardynał Cullen. Zarządzili potém składkę po całém mieście i prowincyi, która w kilka dni do takiéj sumy doszła, że wystarczyło na umundurowanie, uzbrojenie, i wysłanie do Rzymu całego szwadronu jazdy. Nadto Irlandczycy zobowiązali się wspomniony szwadron swoim kosztem utrzymywać. Godném jest jeszcze uwagi, że do powyższéj składki przyczyniło się wiele domów protestanckich jedynie ze względu dla osoby Piusa IX. Któż tu nie pochwali użyteczności bractwa katolickiego, szczególniéj w teraźniejszych czasach, gdzie tyle Kościół zewsząd prześladowany, a wierni coraz to bardziéj upadają. Za przykładem więc innych narodów i nasz kraj powinien postąpić: wszędzie złe olbrzymio się rozszerza, potrzeba ciągłego czuwania; bo gdybyśmy w podobnym stanie obojętności dłużéj przetrwali, religia Praojców znikłaby zu-

pełnie, a w cóżby się naród wtedy obrócił? Niech przeto wszyscy wspólnie pracują nad dobrem Kościoła i wiernych, a jak religia w całém świetle u nas zakwitnie, wtedy pozyskamy prawdziwe szczęście na ziemi.

Wizyta kardynała Reisach. Po śmierci kardynała d'Andrea objął zarząd dyecezyi Sabiny kardynał Reisach, i zaraz rozpoczął kanoniczną wizytę. Dyecezya jest dosyć obszerna, jedna jéj część położona w posiadłościach państwa papieskiego, druga w granicach zaboru Piemonczyków. Kiedy wyjechał kardynał na wizytę do części zabranéj przez Piemont, nagle rozeszła się pogłoska, że rząd włoski za nieproszenie o exekwatur kardynała będzie aresztował; o czém dowiedziawszy się kardynał nie kończąc wizyty, spiesznie powrócił na terytoryum papieskie. Ale rząd włoski natychmiast posłał uwiadomienie, że pogłoska była fałszywa i Jego Eminencya może bezpiecznie wizytować dyecezyje. Minister jednak Menabrea nie wytrwał w dobrém postanowieniu, bo skoro tylko kardynał Reisach przybył powtórnie do dyecezyi, rząd piemoncki wkrótce zawezwał go do wytłómaczenia, i jednocześnie za przestąpienie niby prawa nałożył na niego kontrybucyę 500 franków, z dalszém zastrzeżeniem i pogróżkami. W całym tym wypadku przebija się złość rządu przeciwko Stolicy świętéj, i głupia chciwość na trochę złota kościelnego.

Wezuwiusz. Około góry Wezuwiusza obawa mieszkańców coraz bardziéj wzrasta, gdyż lękają się wybuchu popiołu, co jest gorszém nad ogień i lawę. Zwykle góra Wezuwiusz na pewien czas zupełnie się uspokaja, puszczając tylko mały dymek niebieski, potém następuje wybuch płomienia z dymem, i zarazem wyrzucanie palących się kamieni: a kiedy po niejakim czasie ogień stopi materyały wewnętrzne, wtedy wylewa lawa. W końcu dopiero wylatują wysoko w powietrze niedopalone kamienie, żużle i wielka ilość popiołu, który mniéj więcéj zakrywa całe okolice. Od czasu Chrystusa Pana kilkadziesiąt było wybuchów a za każdą razą wiele wsi i miasteczek albo w części albo zupełnie było zasypanych. Największy zaś i najszkodliwszy wybuch popiołu wydarzył się za czasów Wespazyana cesarza jak opisuje Dio Cassius. Wtedy w bliskości Wezuwiusza cała okolica zupełnie była zasypana: dwa wielkie miasta Pompeja i Herkulano na trzy sążnie miały wysokości popiołu nad sobą.

Proroctwo. Dzienniki włoskie zajęte są opisywaniem niejakiego starca pustelnika, który kilkadziesiąt lat żył w ukryciu i ciągłéj modlitwie, na Wschodzie w Samara. Obecnie wystąpił z pustelniczéj ciszy i przepowiada, że Machomet w krótce upadnie, a krzyż Chrystusa Pana pokaże się w Konstantynopolu na Kościele św. Zofii, gdzie jest obecnie pierwszy meczet turecki.

Nowy zbór sekty. W Lionie stanęła świątynia piekła czyli zbór przeznaczony do publicznych obrzędów sekty fran-massońskiéj. Dziwna rzecz, naczelnicy téj sekty nie wierzą w żadne świętości, a jednak zaprosili na poświęcenie naczelników ze wszystkich loż massońskich. Po odbytéj ceremonii rozbierano bluźniercze artykuły wiary téj sekty, a mianowicie: czy jest obowiązkiem wierzyć w najwyższą istność i czy powinno się jéj cześć zewnętrzną oddawać. Były głosy rozmaite za i przeciw; nareszcie zgodzono się na to, aby dowoli każdemu zostawić. Wszystkie podobne publiczne zgorszenia i bluźnierstwa przeciw wierze rząd francuski toleruje; ale co zyska na tém, czy mu to przyniesie jakie dobro, czas nam to wkrótce okaże. Bodajby jednak rozgałęzienie téj sekty nie przyniosło skutków z roku 1794.

RECENZYA LITERACKA.

Szczęśliwe bardzo nastają dla młodzieży czasy, byle umiano z okoliczności korzystać a przytém religijno-moralnéj strony w zaniedbanie nie puszczano. Wszędzie mniéj więcéj widzimy z rozkoszą serca krzątanie się chwalebne około udoskonalenia metody i środków nauczania, chwytanie się tego, co sprzyja rozwojowi umysłowych zdolności i fizycznych sił młodego pokolenia i troskliwe jego przyszłości zabezpieczenie. Coraz np. nowsze i lepsze zjawiają się po księgarniach książki, jużto szkolne, jużto domowe, do zabawy lub modlitwy. Gorliwość u nas pod tym względem widoczna, ale za granicą większa i dawniejsza... W młodzieży to przyszłość narodu; słusznie więc należy się nią opiekować i obmyślać dla niéj sposoby łatwego a rzeczywistego wykształcenia.

Wszelkie usiłowania literackie na tém polu witamy z radością, bo kochamy dziatwę; biorąc przykład z Boskiego Mistrza, który ją tak umiłował, że po największém strudzeniu swojém najmiléj nią się zajmował, jéj błogosławił i jéj królestwo niebieskie przeznaczał. Nie możemy przeto zamilczeć o maleńkiéj książeczce z obrazkami dla zabawy i nauki, w języku czeskim drukiem Dr. Gregera w Pradze 1867 roku *przez Józefa Wilimka* wydanéj pod tytułem *Żywe cienia* (Zìwe stìny.) Podaje się tam sposób, jak układając i stawiając palce i ręce naprzeciwko światła, otrzymać można na ścianie cienia czyli postacie rozmaitych zwierząt i przedmiotów. Podpisy obrazków są w różnych słowiańskich językach, także i w polskiém; przedmowa zaś czeska jest téj osnowy:

Idąc za przykładem Anglików, Francuzów i Niemców, zdecydowaliśmy się podać młodzieży słowiańskiéj szereg obrazków cieniowych, pokazujących się na ścianie, albo na jakiéjbądź białéj zasłonie, jeżeli kto między nią a światłem jakiém ułoży swoje palce a niekiedy ręce, suknie i ciało w sposób, jako wskazują szczegółowo umieszczone tu rysunki.

Rozumié się samo przez się, że w celu uskutecznienia dobrych cieniów, trzeba posiadać pewną już wprawę w układaniu palców; kto ją zaś ma należycie wydoskonaloną, ten na długich osobliwie zimowych wieczorach nietylko wszystkie tu 29 nakreślonych obrazków z łatwością będzie naśladował, ale nawet sam przez różne układania, zginania i prostowania stawów, wynajdzie nie znane dotąd cienia kształtu czasem zupełnie niespodziewanego, czém nie tylko siebie ale innych obecnych widzów przyjemnie zabawi.

To téż jedynie było zamiarem i życzeniem Wydawnictwa téj wskazówki do wytwarzania różnych żywych cieni czyli postaci, które postępując w ich uformowaniu od lżejszych do trudniejszych, opatrzyliśmy w podpisy w pięciu głównych narzeczach słowiańskich jakoto: obok nazw czeskich, także bułgarskiemi, polskiemi, rossyjskiemi i serbsko-horwackiemi, aby oprócz czeskiéj także i pobratymcza młodzież w chwilach wolnych miała się czém zabawić.

Dostać można u Wydawcy „Krzyża w Krakowie.

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY KSIĄDZ WINCENTY PIKSA. — NAKŁADEM I DRUKIEM FR. KSAW. POBUDKIEWICZA.